№ 24.

WARSZAWA, DNIA 14 CZERWCA 1862 R. 2 Czerwca.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ZARYSY PRZESZŁOŚCI NASZEJ.

6.

ZAJĘCIE DOMOWE I UBIORY DAWNYCH SŁOWIAN.

Mówiąc o wyobrażeniu religijném przedchrześcijańskich Słowian, staraliśmy się wykazać, że chociaż zamieszkiwali kraj dziki, lesisty, przepełniony różnym drapieżnym zwierzem, pojmowali jednak jedynego Boga, Jemu główną cześć oddawali, wierząc przytém w różnych duchów, demonów i tym podobne inne podrzędne istoty. Chrześcijaństwo więc szerząc się po ziemiach słowiańskich, bujny dla siebie znalazło grunt w sercu i duszy jéj mieszkańców, i natchnęło ich szczerą pobożnością, daleką od wszelkiego fanatyzmu, tak niezgodnego z wielką nauką Chrystusa.

Módl się i pracuj, było zawsze, powiada uczony Maciejowski, hasłem Słowianina; od Boga zaczynał i kończył wszelkie swe zatrudnienia, i we wszelkich uciskach, trwogach i różnych złych przypadłościach w religji szukał ulgi swoim cierpieniom. Akt urzędowy z roku 866 powiada, że Bulgarowie w czasie suszy postami i modlitwą błagali Niebios o zesłanie deszczu dla spragnionéj ziemi; ta wiara w opiekę Bożą po dziś dzień się zachowała, i tak jak niegdyś tak i teraz błagamy Boga u stóp ołtarzy o miłosierdzie i przemienienie.

Słowianin był zawsze czynnym i zręcznym we wszelkich zatrudnieniach, którym się poświęcał. Pracując w różnych gałęziach gospodarstwa domowego, ubiegając się za handlem, przemysłem i rzemiosłami, uprawiając nauki, o ile mu takowe były dostępnemi; nabywał zręczności, łatwości i wytrwałości w pracy, którą ogólnie zawsze w słowiańskim szczepie podziwiano i podziwiają. Niewiast zatrudnieniem była kądziel, tkanie materyj lub szycie; mężczyźni trudniąc się ulubionemi sobie łowami, hartowali swe ciało i przyzwyczajali je do znoszenia wszelkich niewygód obozowego życia.

Do wysokiego też stopnia wytrwałości dochodzili w téj mierze niektórzy ze słowiańskich wojowników; o jednym z takich, Swiatosławie Książęciu Ruskim, powiada Nestor, że w pochodzie wojennym nie prowadził za sobą wozów ani kotłów, że nie gotował sobie mięsa, lecz cienko urznąwszy zwierzyny albo kobyliny, piekł ją na węglach i takową jadał; że ani on, ani rycerstwo jego nie mie-

wało namiotów, lecz położone pod głowy siodło końskie za całe służyło im posłanie. O zbytkowném życiu i o wychylaniu nad miarę kielichów, rzadko kronikarze wspominają, ale za to przechowali nieader pochlebną wiadomość o Białéj Kniechini, która podług Ditmara, zamiast wrzeciono obracać i skromne prowadzić życie, obyczajem rycerzy uganiała się konno, piła nad miarę, a następnie biła ktokolwiek się jéj nawinął, tak dalece, że raz w gniewie własną ręką zabiła człowieka.

Ale jedyna to postać tak monstrualna, którą nam przechowała historja, praca bowiem szczególniéj cechowała niewiasty słowiańskie, a przęślica, kądziel, wrzeciono i nici były wyrazami głównemi w toaletowych przyborach, chociaż używano i zwierciadeł i pojmowano, że praca nawet z wykwintnością stroju łatwo da się pogodzić, byle w miarę i stosownie użyte były oboje. To zamiłowanie pracy, Słowianki nawet książęcego rodu, łącząc się związkami małżeńskiemi z niemieckiemi książętami, zachowywały w domach swoich małżonków, i dlatego, kiedy w roku 1230 przybył do Marburga w Niemczech znakomity jakiś Węgrzyn, z wielkiém swém zadziwieniem zastał tam córkę Andrzeja II Elżbietę, przędącą pośród służebnic. Zdziwienie to widać było niemałe, skoro świadomość o tém przeszła aż do naszych czasów.

Wolny czas od zatrudnień poświęcano na Pomorzu, jeszcze w czasach pogańskich, zabawom w publicznych gmachach czyli *gontynach*; chodowano kwiaty, a wieczorami zbierano się około komina dla słuchania różnych opowiadań zwanych klechdami, albo też grano o pieniądze w kostki lub szachy, i to już w najdawniejszych czasach. Hazardowne te zabawy widać że w owych czasach były bardzo upowszechnione, kiedy w Czechach było postanowionėm, że więcéj nad to, co kto nosi w pasie, przegrać mu nie wolno. Grano więc o konie, sprzęty, uzbrojenia i inne podobne przybory, a jeden z możnych panów, zalecając Kazimierza, późniéj zwanego Sprawiedliwym, do tronu, opowiadał na poparcie jego wyboru, a więc na pochwałę przedstawianego przez siebie kandydata, że ten będąc jeszcze Sandomierskim Księciem, grał aż do nocy z pewnym szlachcicem, z wielkiém dla siebie powodzeniem. Szlachcic zagrzany winem, rozgniewany znaczną przegraną, nie wiele myśląc, pięścią szlachetną urznął w twarz książęcą, o co się jednak ukrzywdzony nie rozgniewał, i mimo obrażonego majestatu, darował winowajcy jako pijanemu.

Słowianin do Świątyni Pańskiéj, do przyjaciół na odwiedziny lub uczty, lub przyjmując u siebie gości, lubił ochędożnie a nawet wykwintnie występować. W kolasie lub na saniach, wyrazy już znane w owych czasach, wyjeżdżano z domu wdziawszy na głowę czapkę, inaczéj zwaną *czepica* lub *czepiec*. Okrywszy się koszulą i spodniemi sukniami, na nogi kładziono *kyrpie* czyli *kyrpce*, a raczéj trzewiki, bo tak je dzisiaj jeszcze mieszkańcy Karpat nazywają, albo buty; na palce pierścienie, na wierzch latem płachtę a w zimie płaszcz. Odziewadło to nazywane *riza*, zastępowało używane dzisiaj salopy, a że było zawsze koloru białego, czyste, chędogie, i przytém kobiety owiązywały głowy białemi chustkami, dlatego Słowianie nazywali niewiasty *białemi głowami* czyli *białogłowami*.

Ciepłą suknię kobiecą zwano *karnaczek* albo *kanaczek*, a przepaskę na wierzch kładzioną *paskiem*, który musiał się różnić od mężkiego, skoro u mężczyzn zwał się *opaską*. Szczegółowy ubiór dziewic nie jest wiadomym, wnosząc jednak z opisów mieszczących się w dawnych pieśniach gminnych, mniemać można, że wieńce z kwiatów ulubionym były ich głów przystrojem.

Mężczyźni u Bulgarów głowy okrywali *zawojką*, co według mniemania Maciejowskiego miało tworzyć turban; Pieczyngów zwierzchnią suknię stanowił kaftan bez rękawów, dochodzący aż do kolan. Późniéj strój ten zamieniony został na obszerniejszy. Ubiory te, sądząc z opisu dworu Bolesława Chrobrego, przez Galla dopełnionego, były wytworne, podobne bardzo do niemieckiego, a składały się z kaftana, z dolnego ubrania, płaszcza i butów. Do ozdoby należało zapuszczać brody, a głaskać ją komu, oznaczało wyrządzać łaskę czyli okazywać cześć swą i poważanie. Z kolorów najulubieńszym był szkarłatny, i tak go szanowano, że skazanym na utracenie czci zakazywano używać tego koloru.

Do czternastego wieku Słowianie używali jednego ubioru, późniéj w obyczajach i ubiorach wielka zaszła odmiana. Brody najprzód golono, późniéj zaczęto je nanowo zapuszczać, na głowie zaś z włosami różne wyprawiano dziwy. Jedni zwijali je w loki i okręcali około uszów; inni spuszczali na ramiona, całe niemal plecy okrywając gęstemi splotami; a w końcu, nie mogąc z niemi nic zrobić nowego, zrzucono czapki i chodzono z zupełnie gołemi głowami.

Kroniki ówczasowe opisując zwyczaje Słowian tamtowiecznych, powiadają, że w tworzeniu zmian, w modach każdy przesadzał się, szczególniéj na to wysilając swój dowcip.

Idąc ulicą, należało do mody nucić piosnki rozmaite, w tańcu używano coraz dziwaczniejszych dygań i krótkich skoków; suknie noszono z tak długiemi rękawami, że te zarzucone na wyloty

i spadając z ramion, wyglądały jak wiszące ośle uszy. Inni znowu używali tak ciasnych sukien, że zaledwie dwóch służących i to z wielką biedą mogło ją wdziać na swego pana. Czapki zastąpiono kapturami tak długiemi, że kończąc się kutasem, spadały aż do saméj ziemi. Obuwie noszono ciasne, a szerokie pasy, kowane w metalowe kółka, zastępowane czasami paskami lnianemi, podobnemi do pasków świętego Franciszka, którémi przepasywano nietylko biodra, lecz i uda aż do kostek.

Kobiety wówczas na głowach nosiły zawojki, nastrzępione wielu wstążkami. Suknia wązka, poprzeszywana szerokiemi wstęgami, poukładana w fałdy, włóczyła się za nią, zmiatając pył i błoto uliczne. Szczególniéj jednak dbano o nóżki, i krępowano je tak ciasnemi trzewikami, że kobieta idąc w nich, czuła się jakby w więzach, kajdanach lub żelaznych kleszczach.

Opisując to wszystko kronikarz czeski, powiada w końcu: „Zgoła o nas Czechach powiedziano słusznie, żeśmy małpami zostali, naśladującemi wszystko co zobaczemy. Utyskują na to starzy, powiada daléj, ale po cichu, bo ktoby się z tych głupstw śmiał głośno, spotkałby go los taki, jak owego naganiacza w Górach, który za to, że obstawał za dawnemi obyczajami, zwanemi przez młodzież barbarzyńskiemi, został ukarany śmiercią."

Odwieczna ta chęć naśladowania cudzoziemczyzny, ciągle nas znamionuje, mniéj jednak w średniéj klassie niż w wyższéj, która z małym wyjątkiem prawie że się wynarodowiła, ża dnéj cechy polskiéj oprócz mowy pełnéj błędów nie zatrzymując w sobie. Jest jednak nadzieja, że ta manija przyswajania cudzoziemskich figlów przestanie nas trapić, a my samoistniéj i wewnętrznie i zewnętrznie rozwijać się będziemy.

MODLITWA.

Gdy łza rozpaczy i czarna tęsknota
Oczy ku Niebu wzniesione zasłoni,
Gdy przez cierń będę iść drogą żywota,
Niech mię grzesznego Krzyż święty osłoni!

Pośród radości, pośród omamienia,
Czyż się ma dusza od grzechu obronić?...
Abym nie zeszedł z méj drogi zbawienia,
Niech mię grzesznego Krzyż święty osłoni!

O Synu Boży! Ty—świata zbawienie!
Niechże do Ciebie Twój Krzyż mię przybliża...
W radości—słodycz, w cierpieniach—ulżenie,
Niechaj mi daje pamięć Twego Krzyża!

W chwili, gdy życie jako sen przeleci,
Niechaj mię strzeże święta dobroć Twoja!...
Niech ciemną wieczność Twa miłość oświeci,
I na Twym Krzyżu spocznie dusza moja!

A kiedy stanę przed straszny sąd Boga,
Bądź zawsze Ojcem, nie Sędzią zawziętym....
I gdy mię rozpacz obejmie i trwoga,
Osłoń mię, Panie, Krzyżem Twoim świętym!

Józef Moroz.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Lubo nadeszła już pora, kiedy Paryż wypróżniać się zaczyna z nielicznych stosunkowo do massy ludności, ale najzamożniejszych swych mieszkańców, krajowców i cudzoziemców—pomimo że jesteśmy już w połowie zodjaku wiosennego, arystokratyczne rodziny w Paryżu zamieszkałe w tym roku jeszcze nie opuściły swych zimowych rezydencyj. Dlatego to Paryż w obecnéj porze kipi życiem, weselem i zabawą. Przyjemności u dworu z powodu odwiedzin znakomitych gości i pobytu panujących osób, bale i wyścigi, przejażdż ki po mieście, zwiedzanie zakładów ciekawych, mu zeów i wystaw, przeglądy wojskowe, festyny w zamiejskich rezydencjach cesarskich w Wersalu, St.-Cloud i Fontainebleau, składają niewyczerpany program wesołych zajęć licznego świata uszczęśliwionych dworzan. Publiczność jakkolwiek ograniczony udził brać w nich może, bawi się jednak od czasu do czasu defiladą dworskich ekwipaży, wystąpieniami wojsk i przesuwaniem się tu i owdzie to japońskich, to chińskich, to egipskich twarzy.

Said-Pasza, Wice-Król Egiptu, który obecnie bawi w Paryżu z licznym orszakiem oficerów, dworzan i służących, z niemniejszą uprzejmością jest przez Cesarstwo podejmowanym, jak Król i Królowa Holenderska, którzy Paryż po dwutygodniowym pobycie opuścili. Said zamieszkuje część pałacu tuileryjskiego, zwaną pawilonem Marsan, gdzie tylko panującym osobom i książętom krwi państw europejskich, chwilowo zwiedzającym Paryż, marszałek dworu mieszkania wyznacza. Wice-Król z liczną świtą, w powozach cesarskich, zwiedza Paryż i jego okolice. Ludność tutejsza, szczególniéj w czasie świąt i Niedzieli, kiedy się w processyjne spacery na Pola Elizejskie wysypuje, tworzy szpalery po obudwu stronach chodników ulic Ri-

voli, placu Concorde i części Pól Elizejskich, na przestrzeni długości Krakowskiego-Przedmieścia i Nowego-Swiatu, i przez parę godzin, nie ruszając się z miejsca, w tłoku i upale nieznośnym czeka na spodziewany przejazd Cesarza, Cesarzowéj lub małego Księcia. A ponieważ osoby w Paryżu stale zamieszkałe mają sposobność i mogą bardzo często podziwiać rysy możnego władcy Francji, który lat temu trzynaście w skromnym powożący się faetonie, ani zamarzyć o takiéj wielkości, zaszczytach i szczęściu nie śmiał, jakich dziś dosięgnął; ponieważ, powiadam, mają codzień sposobność oglądania ulubionych rysów swego monarchy, a niemniéj po parę godzin pozują na chodnikach, aby po tysiączny raz go oglądać, wnieść ztąd koniecznie potrzeba, co i dokładniejsze badania sprawdziły, że massa gawiedzi francuzkiéj jest nieskończenie sprzeczną w swym guście i próżną. Lubi nade wszystko równość, a nie cierpi wyróżnienia się; pełza, jednak łasi się przed siłą, podziwia i korzy przed wielkością i potęgą. Prawda, że wszędzie, u wszech ludów, cywilizowanych i nieucywilizowanych, ta karność i uległość przed siłą się wydarza; ale jeżeli ludzkość cała skłonna jest mniéj więcéj wielbić wielkość, to w tym względzie Francuzi bezwątpienia stoją na czele ludzkości a więc i cywilizacji....

Ale wracam do przedmiotu. Francuzi z natury są niezmiernie ciekawi, każdy gość z zagranicy a zwłaszcza z odległych stron przybyły, jest przedmiotem badania i upartéj natrętnéj ciekawości, a to tém więcéj, im gość od zwyczajów europejskich, a zwłaszcza we Francji przyjętych, odstępuje. Po tych kilku uwagach, nic szczególnego Paniom nie doniosę, jeżeli im powiem, że przy każdym przejeździe Saida i jego świty, liczne tłumy przechodni się zbierają i gromadzą.

Myli się nieskończenie ten monarcha, który po liczbie zbiegających się tłumów, wiedzionych prostą ciekawością, zwłaszcza tu we Francji, sądzić zechce o współczuciu dla jego osoby. Ale w każdéj regule są wyjątki. Said-Pasza na krańcach europejskich cywilizacyj, w krainie Faraonów, brzemiannéj w klassyczne wspomnienia i pamiątki cywilizacji starożytnego świata osiadły, sam osobiście najsilniéj przekszałcenie pogańskich hord islamizmu na sposób europejski popierający, mąż światły i słynny wspaniałomyślnością, wielkością duszy i żywém przywiązaniem do Europy, ma rzeczywiste zadowolenie wewnętrzne, płynące z przekonania, że w najwięcéj ucywilizowanych krajach Europy: Włoszech, Francji i Anglji, przez ludzi szlachetnych i rozumnych z niekłamaném, ale istotném współczuciem wszędzie przyjęty zostanie.

Wice-Król Egiptu kształcił się w tutejszéj szkole politechnicznéj, i jest zdolnym jenerałem artylerji. Wynalazł on nowe działo, zadziwiające potęgą i odległością strzału. W tych dniach robiono w twierdzy Vincennes pod Paryżem, w obec Cesarza Francuzów i licznego orszaku najzdolniejszych oficerów, próby tego działa. W końcu Maja Wice-Król Egiptu opuścił Paryż i udał się do Londynu, gdzie swe zabójcze działo powiózł na wystawę. W połowie Czerwca wrócić ma do Paryża i ramieszkać tu do końca Października. W Niedzielę, dnia 25 Maja widziałem Wice-Króla na przedstawieniu sztuk akrobatycznych i konnych jeżdzców w Hypodromie. Mehemed-Said jest na pozór pięćdziesięcioletnim mężczyzną, ogromnéj tuszy, średniego wzrostu, rudawéj brody i włosów i oczów wciąż przymrużonych. Ubiera się skromnie, bez przepychu, nic w jego stroju nie objawia wysokiego dostojeństwa, jakie piastuje.

Wiecie Panie zapewne, że dokonanie dzieła takiego, jak przecięcie kanału Suez, który wschód świata z zachodem ma połączyć—dzieła wyrównywającego prawie przez swe następstwa odkryciu Ameryki, najwięcéj wpływowi i energicznemu poparciu Saida-Paszy przypisać należy. Wzmiankując o wyprowadzeniu kanału Suez, który cywilizację niepoliczonych hord azjatyckich o dwa wieki przynajmniéj przyspieszy, przyjemnie mi jest donieść o odznaczeniu się w niém jednego z naszych rodaków, pana Juljana Colonna Walewskiego. Inżynier Walewski, były uczeń tutejszéj szkoły min, jak doniosłem lat temu parę, przyjął obowiązki około prac kanału Suez i wyjechał do Egiptu. Obecnie dowiaduję się z radością i podaję do publicznéj wiadomości, że młody nasz rodak zaszytnie się w robotach odznaczył. Zrobił on i wykonał niezmiernie tanim kosztem plan mozolnego przekopu wzgórz pomiędzy Alexandrją i Kairem. Kompanija przez wdzięczność, za oszczędzenie jéj uciążliwych ofiar i kosztów, postanowiła, prócz znacznéj gratyfikacji, wynagrodzić pana Walewskiego daniem nazwy *Colline de Walewski* téj miejscowości, gdzie się nasz młody rodak tak zaszczytnie wyróżnił. Za niezmiernie przyjemne uważam doniesienia, gdzie idzie o chlubne, zaszczyt krajowi przynoszące czyny naszych pracowitych, zdolnych i wyróżniających się w obcych krajach przez dzieła użyteczne dla ludzkości rodaków, dlatego w mojéj pobieżnéj kronice chciałbym, o ile możność pozwoli, żadnego téj natury nie przemilczéć faktu. Zatém pozwólcie Panie raz jeszcze wspomnieć o panu Juljanie Krasuskim, wynalazcy niechybnego

powstrzymania wierzchowych, jako też we wszelkiego rodzaju uprzęż założonych koni, które się rozbiegają.

Pan Krasuski robił już tu w Paryżu parę doświadczeń ze swoimi kilkokrotnego rodzaju systematami powstrzymywania koni, przed ludźmi specjalnemi, inżynierami, mechanikami i członkami jockey clubu. Wszystkie te doświadczenia najpomyślniéj się powiodły. Wynalazek pana Krassuskiego we Francji i innych krajach został patentowany.

Pan Krasuski robić będzie na placu marsowym doświadczenia na wielką skalę i wśród licznéj publiczności. Książę Karol Bonaparte, jenerałowie Montebello i Fleury, jeden godność marszałka, drugi wielkiego koniuszego przy dworze francuzkim zajmujący, mają zaszczycić swą obecnością te doświadczenia. Ja pośredniczyłem wynalazcy w celu zaproszenia na te próby kilku dziennikarzy w celu zrobienia z nich sprawozdań i ocenienia ich według słuszności. Wkrótce więc dowiecie się zapewne Panie zobszernych opisów dzienników zagranicznych o wartości i użyteczności wynalazku pana Krasuskiego. Można w całém zaufaniu robić zamówienia u pana Krasuskiego, rue de Trevise 18, na hamulce jego wynalazku, niezmiernie wielki użytek i obszerniejsze nawet zastósowanie w kraju naszym jak gdzieindziéj mieć mogące.

---

*   *
*

Korrespondenci z Paryża, pomiędzy wieściami politycznéj i niepolitycznéj treści, żalą się na częste burze z potopowemi deszczami i na szybkie zmiany upału w dokuczliwe zimno. Nas także Czerwiec raczy parem dwudziesto-kilko-stopniowym; a kto nie zna co to jest lato pomiędzy murami Warszawy, kiedy bruk ze ścianami kamienic walczy o pierwszeństwo rozgrzania się i odbicia promieni słonecznych; kiedy ciężkie powietrze, przejęte pyłem ulicznym, oddech robi prawie niepodobnym; kiedy nawet ptaszyny roztwierają dziobki i rozkładając skrzydełka zdają się upadać od upału i znużenia—niech przyjedzie teraz do naszéj stolicy, a nasyci się, nałyka.... i ucieknie nawet bez obejrzenia.

Wprawdzie zły humor teraz nie nowiną; wszystko jakieś nadęte, pomarszczone, i ten się gniewa, i ów dmie nosem, a nawet obecnie, mimo tubalnych głosów roztrębujących wielkość i wspaniałość wystawy w Londynie po całéj Europie, nawet przedsiębiercy gmachu kwaszą się, wzdychają jęcząc nad zmiennością i marnością świata. Pomimo bowiem chóru i orkiestry złożonych z trzech tysięcy osób, pomimo nagromadzenia przedmiotów w wartości za dwieście milijonów złotych polskich, a więc o 50 milijonów więcéj jak w roku 1851; panowie Francuzi szykanują całą wystawę, i szydząc z samego gmachu, narzekają na brak arcydzieł, wyłączając jednak wynalazek jednego ze swoich ziomków, dwóch metali równających się zupełnie srebru i złotu. Wyrobiony z nich serwis i podziwiany ogólnie, zyskał pochwałę znawców, tym bardziéj że funt tego złota, tworzonego z udoskonalonéj miedzi, kosztuje tylko złp. 13 gr. 10. Tak więc jak zaluminium, robią już ozdoby szmuklerskie, wstążki szebrzyste i wplatają nitki w jedwabne materje, złoto tę samą wypełniać będzie przysługę; i przyjdą srebrne i złote czasy.... aby tylko bez listów bezimiennych, na które się skarży w Gazetach Korrespondent z Kalisza.

Niepolski ten zwyczaj, tak niezgodny z naszém usposobieniem moralném, jeżeli tylko posługuje chęci dokuczenia i zadosyćuczynienia zemście osobistéj, jest brzydotą a nawet podłością zasługującą na wzgardę każdego uczciwego człowieka. Chcesz być apostołem prawdy, mów ją szczerze, z godnością i jawnie, nam bowiem kłócić się *nie wolno* nawet głośno, cóż dopiero okrytym płaszczykiem bezimienności. Ludzi wreszcie złych list bezimienny nie poprawi; błądzących może upamiętać, ale dla takich tajemniczość nie potrzebna, i ci prędzéj uszanują wyraz opinji publicznéj, oparty na sercu i rozumie, jak jad i żółć listów bezimiennych.

Gdyby u nas więcéj czytano i uczono się, listowe podobne napaści nie byłyby tak liczne, żeby o nich aż Gazety pisały; zaprzątanie bowiem umysłu fraszkami, drobnostkami i swarami plotkarskiéj gawiedzi, jest tylko wypływem obojętności myśli na wszystko, co wzlatując nad poziom, zatapia wzrok badawczy w ciemne kryjówki ludzkości. Ale książka jakoś i za granicą teraz nie popłaca; przynajmniéj z Wiednia donoszą, że tam bibljotekę złożoną ze stu tysięcy tomów, dla braku kupujących przedano na wagę na klejonki i obwijadła, po 11 reńskich za centnar. Za to w Liege, czytelnicy do bibljoteki ludowéj ciągną jak z processją, tak dalece, że w przeciągu dwóch miesięcy zgłaszających się narachowano 2,727.

W Paryżu akademja francuzka przyznała nagrodę pani Duparquet, za rozprawę o rozwoju historycznym romansu we Francji, a w Berlinie Ludmiłę Assing za przestępstwo prassowe mają ochotę wpakować do kozy.

Świat więc coraz się więcéj cywilizuje.... a kobiety coraz więcéj nabierają praw obywatelstwa. U nas miłych wieści nie brak: w Warszawie pan Ale. Przezdziecki, znany badacz i szperacz pomników naszéj przeszłości, odebrał w dniach tych podziękowanie od akademji francuzkiéj, za ofiarowane jéj dzieło swego wydania „Kronika Kadłubka i o włóczni zwanéj świętego Maurycego.“ Kassa pożyczkowa na słowo, pomysłu pani Natalji hr. Kickiéj, już przez Towarzystwo Dobroczynności otwartą została; daj więc Boże, aby się jak najpomyślniéj rozwijała, liczyła samych tylko rzetelnych współuczestników, i odpowiadała głównéj myśli, w jakiéj otwartą została. W Wilnie, sposobem składkowym, na miejscu wiecznego spoczynku Barbary Radziwiłówny, ukochanéj żony ostatniego z Jagiełów, mają postawić pomnik, jako dowód niewygasłéj pamięci dla jedynéj z Litwinek, okrytéj purpurą i koroną królewską.

W Niemczech za to, piszących książki na sążnie a przedających na centnary, ubogich w wielkości a bogatych w pychę, gwałtem chcą nam odebrać naszego zacnego Lelewela, i robią go to Niemcem to Izraelitą niemieckim, zaprzeczając narodowości, dla któréj cierpiał i pracował przez całe swoje życie. Widać jednak z tego, że Niemcy tak chwalące się nauką, rozumem i wszechwiedzą co do erudycji, w przekonaniu gazeciarzy nie stoją na wysokim stopniu udoskonalenia, skoro karmiąc ich bajeczkami, nie lękają się odkrycia kłamstwa. Encyklopedje bowiem angielskie, francuzkie a nawet niemieckie, życiorysy ś. p. Joachima już dawno, bo jeszcze za życia tego męża pomieściły w swoich pismach; nowe więc te zabawne napaści śmieszą nas i obudzają gniew, ale tylko na nas samych, na ten niegodziwy nasz upór, że jakoś żyjemy i żyjemy, i coraz więcéj dajemy powodów do zazdrości. Lelewel sam zwał się Mazurem i często się podpisywał *Mazur*; rodowód jego zaopatrzony jest we wszelkie potrzebne dokumenty, a brat rodzony Joachima, Piotr, żyje i mieszka w kraju na wiosce dziedzicznéj, gospodarząc w Płockiém.

KSIĄŻKI

WYDAWANE DLA LUDU WIEJSKIEGO I MIEJSKIEGO.

—„Książka do nabożeństwa dla wieśniaków“, ułożona przez Janka z Bielca, złp. 2 gr. 15, z oprawą i dwoma w środku obrazkami. Obejmuje nabożeństwo codzienne, świąteczne, nieszporne, przygotowanie do spowiedzi, nabożeństwo pokutne, w dni uroczyste całego roku, różne pieśni i modlitwy przygodne. Słowem, obejmuje nabożeństwo całoroczne, i nie tylko służyć może do użytku dla wieśniaków, ale dla ludzi wszelkiego stanu, młodych i starych, zwłaszcza że drukowana jest pismem dużém i niezmiernie wyraźném. Skład główny w Księgarni A. Nowoleckiego, wprost kolumny Króla Zygmunta. Prenumeratorowie Tygodnika Mód, nabywający 10 egzemplarzy téj książki, odesłane je mieć będą kosztem Redakcji.

—„Książeczki obrazkowe przez Janka z Bielca.“ Pierwsza obejmuje prawdziwą historję o pijaku Urbanie, przedstawioną w 16 rycinach, z krótkiém objaśnieniem, bez którego same ryciny rzecz dobrze wyjaśniają, i mogą być zrozumianemi przez ludzi nawet nieumiejących czytać. Druga powiastka jest o Mruwiaku, hulace i niedbaluchu. Cena książeczki złp. 1 gr. 10.

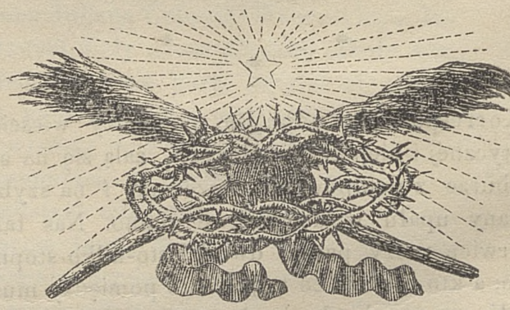
—„Obrazki historyczne z życia świątobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi Polaków i Polek“, pod redakcją Janka z Bielca. Obejmuje: 1. Swięty Wojciech, 2. Piotr z Krępy, 3. Anna Jagielonka, 4. Antoni Żurawek, Jan Tarnowski, i osiem przytém drzeworytów. Cena złp. 1 gr. 10.

—„Jałmużna i przypowieść o pszenicy“, dwie gawędy z podań ludu, przez Jana Chęcińskiego, ozdobione drzeworytami, złp. 1 gr. 10. Łatwość wiersza i serdeczność w opowiadaniu, połączona z pewnym humorem, zaleca tę broszurkę.

SZARADA.

Pierwszy wiecie, że jest zwierzę,
Druga tylko jest litera;
Wszystko oczy nam otwiera,
Macie wszystko na papierze.

A. T...



Gotowe spódniczki z paletotami i zuawkami.—Mantyle czarne jedwabne.—Gabrjela.—Kapelusze krepowe, okrągłe marynarskie.— Szatelenki białe muszlinowe.— Krawatki czarne.— Parasoliki.—Biżuterje z lawy.

Powszechnie przyjęta moda spódniczek z paletotami, zuawkami lub koszulkami sprawiła, że magazyny nasze zaopatrują się w tego rodzaju gotowe ubrania, które do każdéj figury zastosować można. Widzieliśmy różne ubrania w tym rodzaju, zalecające się gustem i dostępną ceną, które tu szczegółowo opiszemy.

Jedno ubranie z popielatego bareżu *Mozambique*, bardzo gęstego, składało się ze spódniczki ozdo-

bionéj nad obrębem czarną jedwabną plisą, szeroką blizko na ćwierć łokcia. Do tego szła także sama garybaldka, spięta w środku na czarne guziki, przybrana z każdéj strony wązką pliską czarną, z kołnierzykiem tak samo objętym. Depełniała ubrania wielka chustka trzyłokciowa w kwadrat, obłożona plisą na ćwierć łokcia. Cena złp. 166 gr. 20.

Drugi negliż składał się ze spódniczki popelinetowéj, popielatéj z czarném, i z takąż kamizeleczką spiętą na czarne guziki. Na wierzch szedł kaftaniczek grecki, naszywany materją czarną w grecki deseń. Rękawy ścięte od łokcia, obłożone były materją i naszyte grekami. Cena złp. 186.

Trzecia spódniczka popielata, otwarta z przodu, spinała się na aksamitne guziki; u dołu zdobiły ją trzy falbanki fałdowane, przytwierdzone aksamitką czarną. Do tego szedł krótki paletocik z falpanką, rozcięty po bokach i ozdobiony słupkami wyszytemi w deseń aksamitką. Kieszonki czworograniaste z klapeczką na wierzchu, wyszyte były trzy razy w podłuż aksamitką na palec. Rękawy zwyczajne paletotowe, miały wyłożony mankiet z falbaneczką.

Wyborny też był paletot ze spódnicą, z gęstego bareżu *Mozambique* w ciemno-popielatym kolorze, mienioném z czarną nitką. Paletocik miał wkoło czarną pliskę mantynową, przystębnowaną białym jedwabiem; kołnierz w okrągłe zęby i kieszonki po bokach; spinał się na guziki od góry do stanu. Cena jego złp. 140.

W magazynie pana Szlenkera widzieliśmy ogromny zbiór mantyl czarnych *poult de soie*, na rozmaite ceny, od 86 do 330. Wszystkie w ogólności mają prawie jedną formę; z tyłu są okrągłe, obszyte szerokim wolantem, z przodu zaś idą końce ścięte czworograniasto, jak końce od szalika, wielkość mantyli, gatunek materjału i bogactwo ozdób stanowi różnicę między niemi.

Dla młodych panienek bardzo właściwe są mantylki skromne, nieprzeciążone ozdobami, w cenie od 86 do 100 złp. Z pomiędzy kosztowniejszych mantyl zwróciła uwagę naszą bardzo piękna, przybrana nad wolantem plisą i medaljonami z materji. Inna znów miała nad falbaną szlak z grubych sznurów, naszytych koło siebie i pokrytych materją. Niektóre przybrane podwójnym wolantem koronkowym. Cena tych od złp. 160 do 180. Dla panienek ładne też są mantylki szalikowe (mantille écharpe), obszyte wązkim wolancikiem jedwabnym i trzema falbaneczkami powyżéj.

Pani Klementyna sprowadziła także śliczne modele gotowych ubrań negliżowych, czyli spódnic z paletotami i zuawkami. Podobała nam się szczególniéj spódnica ciemno-popielata z letniéj popeliny. U dołu miała wązką na cal falbaneczkę z aksamitki czarnéj, z przodu szły rzędem guziki aksamitne; daléj, po bokach, w dosyć szerokim odstępie dwie plisy takie jak suknia, a z za tych plis wychodziły pukielki z czarnéj aksamitki, złożonéj we dwoje. Paletocik ogarnirowany wkoło falbaneczką z aksamitki, spinał się na guziki od góry do stanu. Za guzikami szła z obu stron pliska, a z po za niéj wychodziły pukielki. Kołnierzyk marynarski, obszyty był fałdowaną aksamitką; rękawy zwyczajne paletotowe, miały wyłożony mankiet, przybrany plisą i pukielkami wychodzacemi w górę.

Zwróciła także uwagę naszą piękna gabrjela popielata, niezupełnie przystająca do figury. Z tyłu stanik odcięty tworzył jakby zuawkę, złożoną z trzech kwaterek; z przodu zaś łączył się ze spódnicą. U dołu szedł wolant z główką, szeroki przeszło na pół łokcia, znacznie rozszerzony po bokach. Przód sukni naszyty był rzędem czarnych guzików, w górze ozdobiony klapkami, po bokach okrągłemi kieszonkami, z falbaneczką dokoła. Rękawy męzkie miały odwiniętą klapę.

Pomiędzy kapeluszami odznaczał się szczególniéj prześliczny krepowy czarny, z białą główką, od któréj spadała na środek ronda fałdowana blondyna biała, przytwierdzona bukietem z czarnego ostu. Z boku przy główce szła kokarda czarna z długiemi końcami. Diadem składał się z ostu i kokardki, garnirowanie białe po bokach, karczek jedwabny czarny i także szarfy dopełniały ubrania.

Inny kapelusz, także krepowy czarny, miał rondo nagarnirowane brzegiem koronką; nad tém szła torsadka z lawy, a za nią czarne strusie pióro spadało na jedną stronę kapelusza, na drugą zaś długie pukle ze wstążki. Podpięcie odznaczało się tém, że boki były czarne, nad czołem zaś szedł diadem z białéj blondynki i delikatnych kwiatów z czarnych piórek. Szarfy były czarne, karczek krepowy, objęty torsadką lawową.

Trzeci kapelusz krepowy miał główkę w kształcie bramki, zapełnioną pukielkami z wstążki czarnéj. Z boku zdobiło go długie strusie pióro. Podpięcie składało się z czarnych kwiatów i pukielków ze wstążki nad czołem, oraz czarnéj blondynki po bokach.

Podobały nam się też bardzo ładne kapelusze marynarskie okrągłe, z główką obszerną podłużną, rondkiem okrągłém wgiętém w środku i niezbyt małém. Opasane były dokoła wstążką z długo spadającemi końcami z tyłu. Na środku ronda zdobiła je okrągła kokarda ze wstążki i egretka z białych i czarnych piórek. Inne, zamiast egretki miały po obu stronach dwa długie strusie pióra.

Pani Klementyna sprowadziła oprócz tego rozmaite przedmioty do ubrania na lato: jak krawatki białe muszlinowe, przybrane medalionami z walansienki, zwane *Chatelaine*, w cenie od 30 do 46 złp.; piękne krawatki czarne, naszyte na tiulu wąziuchną aksamitką i perełkami z lawy, ogarnirowane wkoło koroneczką. Są do tego i odpowiednie mankieciki.

Uważaliśmy także ładny zbiór parasolek *en cas*, podbitych białą materją, wyszytych z brzegu białym jedwabiem, z ozdobną rączką czarną lub kościaną. Najmodniejsze z nich mają na wierzchu przeciągnięte kółka srebrne. Cena tych parasolek od złp. 40 do 54.

O czepeczkach i sukniach pani Klementyny powiemy w następującym numerze, dziś wspomniemy jeszcze o świeżo sprowadzonych biżuterjach z lawy, zalecających się umiarkowaną ceną i gustem. Ładne są między innemi brosze lawowe z kameą białą w środku, od złp. 6 gr. 20 do 13 gr. 10; niemniéj ozdobne, ze środkami z aluminium, wyrobionemi *en relief*, po złp. 7 i 9. Broszki czarne, delikatnie wyrobione, kosztują po złp. 10, klamerki z aluminium po złp. 8 i 10; guziki wielkie para od złp. 4 do 8. Łańcuszki lawowe do zegarków po złp. 18.

Nowości Zagraniczne.

Petit courrier des dames.—Staniki u sukien wpółotwarte, z klapkami, coraz więcéj się upowszechniają; do tego niezbędne są szmizetki muszlinowe albo z cienkiego żaknotu, które zarówno użyte być mogą do kaftaników zuawskich. Ubranie na wsi powinno być nadzwyczaj skromne; zbyteczne są suknie jedwabne, pióra i koronki. Zalecamy téż na wszystkie wycieczki wiejskie pończochy białe w czarny rzucik, albo całe popielate.

Opis deseni do haftu, krawatów damskich, paltota, sukien i parasolki.

Nr. 1. Deseń do wyszycia falbanki.—Nr. 2. Kołnierzyk. Naokoło daje się obrąbek, nad nim wstawka z walansienki albo gipiury i kropki haftowane atłaskiem.—Nr. 3. Kołnierzyk. Ząbki i dziurki dziergane, listki haftowane atłaskiem.—Nr. 4. Mankiet.—Nr. 5. Kołnierzyk haftowany czarnym jedwabiem.—Nr. 6. Mankiet.—Nr. 7. Szlak na chustkę do nosa, haftowany w połowie na obrębie, w połowie na pojedynczym batyście. W listkach robi się krateczka ażurowa.—Nr. 8. Szlak do chustki.—Nr. 9. Zęby dziergane do rozmaitego użytku.—Nr. 10. Parasolka czarna jedwabna, wyszyta białym jedwabiem i podszyta białą materją.—Nr. 11. Desenie do wyszycia parasolików białym jedwabiem ściegiem łańcuszkowym.—Nr. 12, 13 i 14. Szlaczki do rozmaitego użytku.—Nr. 15, 16 i 17. Narożniki do krawatów damskich i mezkich. Haft robi się czarnym lub białym jedwabiem.—Nr. 18. Paltocik jedwabny, wyszyty sutaszem i garnirowany gipiurą na trzy palce szeroką. Przy prawém ramieniu przyszyta jest kokarda z wązkiéj wstążeczki na dwa palce szerokiéj; końce spadające naszyte są brzegiem czarnemi perełkami.—Nr. 19. Suknia czarna bareżowa, obszyta u dołu szerokim wolantem i czterema bufkami na falbanie. Stanik marszczony z wyciętą podszewką. Rękawy złożone z pięciu buf.—Nr. 20. Krawat czarny jedwabny do kołnierzyków stojących.—Nr. 21. Suknia z bareżu popielatego Mozambique, obszyta u dołu falbanką i plisą czarną jedwabną. Stanik marszczony z czworograniastym wykrojem z przodu, z tyłu zachodzący pod szyję. Rękawy garnirowane falbanką i plisą.—Nr. 22. Desenik do szlaczka.—Nr. 23. Litery *J. F.* do znaczenia poszewek.—Nr. 24. Deseń na spódniczkę, penioar i t. d.—Nr. 25 i 26. Wzór krawatów.—Nr. 27. Pasek do zakładania sukni podczas błota. Paski takie bywają ze skóry lakierowanéj, albo z taśmy elastycznéj ze zwykłą klamerką.

Opis formy burnusa fałdowanego dla dziecka pięcioletniego, paltocika i krawatek jedwabnych.

Nr. 1. Plecy burnusa.—Nr. 2. Przednia część burnusa.—Nr. 3. Klapka do pleców burnusa, garnirowana wkoło fałdowaną wązką wstążeczką i przyozdobiona trzema szmuklerskiemi rozetami, kwastami i sutaszem.—Nr. 4. Kołnierzyk do burnusa. Burnusy takie zarówno używane przez dorosłe osoby i dzieci, robią się powszechnie z czarnéj wełnianéj popeliny albo kaszmiru rypsowanego. Naokoło obłożyć można czarną jedwabną pliską na dwa palce szeroką.— Nr. 5. Całość burnusa.— Nr. 6. Przednia część paltocika, zapina się na guziki lawowe albo ze stali.—Nr. 7. Plecy.—Nr. 8. Rękaw.—Nr. 9. Kołnierzyk.—Nr. 10. Mankiet czyli wyłożenie do rękawa.—Nr. 11. Deseń do wyszycia sukni nad obrębem aksamitką albo taśmą jedwabną.—Nr. 12. Deseń do wyszycia sukni u dołu.—Nr. 13. Forma krawatki do kołnierzyków wykładanych. Spinki najmodniejsze okrągłe z lawy lub aluminium.—Nr. 14. Forma krawatki do kołnierzyków stojących.—Nr. 15. Pasek do téjże krawatki.

KORRESPONDENCJA.

Pani Zo. Kor...—Złp. 71 gr. 20 odebraliśmy.— —Pani Aloi. Ste...—Od kupna bielizny pozostało złp. 5 gr. 24.— —Panu Szo. w Bu...—Za przesyłkę elementarzy należy się nam złp. 2 gr. 20 — —Panu Anto. Mako. —Do przesłanych sprawunków dodaliśmy złp. 11 gr. 8. Reszta przedmiotów żądanych kosztowałaby złp. 60. Parasolki za złp. 6 gr. 20, ani téż kapelusza za złp. 20 ubranego nigdzie nie dostanie.— —Panu Lu. Bień...—Za złp. 66 gr. 20 nie można miéć sukni popelinowéj i okrycia czarnego; jest to kwota wystarczająca zaledwie na okrywkę.——Pani He. Wierz...—Redaktorem Kmiotka jest p. Anczyc: Jan Gregorowicz redagował go tylko pierwsze pół roku.— —Siostrze Kostusia—złp. 100 wystarczy na wiadomy sprawunek.— —Od Pani M. Swo... odebraliśmy złp. 6 gr. 20 na kościół Marjawitek,—od L. B... złp. 13 gr. 10—i od K. Cho.. złp. 13 gr. 10.— —Pani Ma. Gro...—Nie wiemy dokładnie, czy kapelusz ma być formy zwyczajnéj, czy okrągły; ubranie na głowę czy dla panny, lub mężatki? Prosimy o wyraźny odpis na powyższe pytania.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica z wzorami i krojami sukien i bielizny damskiéj, Nr. 63.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 24 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 14 Czerwca 1862 roku. *2 Czerwca.*

PANI Z POD GWIAZDY.

POWIEŚĆ PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dokończenie).

Nazajutrz, na rannéj promenadzie chodzili z sobą, czego dotąd nie bywało, Leon i Poraj. A musieli jakoś porozumiéć się szczególniéj i zgadzać jak najzupełniéj w sposobie widzenia i myślenia, bo odtąd bardzo wiele z sobą przestawali, i po parę godzin nieraz siadywali u siebie nawzajem. Nie masz to jak święta zgoda!

Michał uśmiechał się na to, zadowolony, że nie potrzebuje lękać się pojedynku pomiędzy nimi.

6.

Śmierć i żona
Od Boga naznaczona.
Dawne przysłowie.

Zdala zadźwiękła trąbka pocztarska, dając znak dwukrotnie: *Beiwagen!* że dwa dodatkowe powozy za zwykłym idą dyliżansem. I lecieli zewsząd ku gmachowi pocztowemu kelnerowie, posługacze tragarze, na pewny licząc zarobek.

Zajechały przed pocztę trzy ciężkie powozy, i wysiadali z nich tłumnie *pasażerowie.* Z drugiego, z rzędu, wysiadła kobieta wysoka, słuszna, lat sześćdziesięciu, poważna, bystrego siwych oczów wejrzenia, przy brwi czarnéj, a włosach dużo już szronem przypruszonych; rysów wydatnych i nieco surowych; w sukni brązowéj z długą kolistą peleryną i kapotce szafirowéj. Za nią spuściła się po stopniach skwaszona *panna służąca,* w zmiętéj sukni żaknotowéj na ogromnéj a pogiętéj krynolinie, bo ścisk w pocztowym powozie był wielki, obładowana parasolami, płaszczem i wielką torbą podróżną.

— *Bitte!* — wymówiła brązowa pani do jednego z posługaczów łamaną niemczyzną, — *wo ist Goldene Krone?* — i wcisnęła mu srebrny pieniądz w rękę.

Z uniżonością podziękował jéj uradowany; oświadczał gotowość *der Frau Graefinn* zaprowadzenia jéj pod *złotą koronę,* i odebrał pannie wszystkie manatki które dźwigała.

Gdy stanęli pod *Goldene Krone,* poszedł gospodarza zawołać, a przybyła pani przeglądała tymczasem wypisane na tablicy nazwiska osób dom ten zamieszkujących. Gospodarz nadbiegł z pośpiechem i oświadczył, że dopiero za dni parę będzie miał dwa pokoje do wynajęcia.

— *Wo ist das... das Herr?* — zapytała podróżna pani, wskazując mu na tablicy nazwisko: *Leon Ostromski.*

— *Der Herr Graf ist spazieren gegangen.*

— Aha!... Na, *wo ist... wo ist...* — zajrzała do pugilaresu i przeczytała: *Leuchtende Stern?*

Posługacz wskazał że niedaleko—i pani, skinąwszy uprzejmie gospodarzowi *złotéj korony,* udała się za przewodnikiem swoim.

Weszła do ogródka należącego do *błyszczącéj gwiazdy*—gdy w téjże chwili siedząca pod drzewem Michalina, z wyrazem zadziwienia i radości podniosła się nagle i ku niéj pobiegła.

— Micio kochana! myszko moja! — zawołała przybyła pani, roztworzyła ramiona, i uściskały się serdecznie—była to pani Ostromska z Sękowa, matka Leona.

Michalina nie zapytywała, co jéj sędziwą przyjaciołkę spowodowało, że do *** zjechała—i pani Ostromska także nic o tém nie mówiła: obiedwie nawzajem do siebie nigdy o Leonie i jedném nie wspominały słówkiem.

Nadeszła pani Żelewska i Stefanija, a Michalina pobiegła zapytać gospodyni, czy nie ma do wynajęcia pokoików parę? I teraz dopiero pozostałym z nią wyjaśniła pani Ostromska:

— Pisał mi Leon, że jest słaby, chory; zdjęła mnie tęsknota; wiedziałam, że tutaj jesteście także, i szybko, *z kopyta,* jak to ja umiem: wyrobiłam sobie pasport, a wszędzie sama za nim *drepcilam.* Manatki moje upakowałam *ni pal!* Poczém daléjże na koléj żelazną, i jestem z wami, rada temu z całego serca.

— I myśmy się niezmiernie ucieszyły z téj niespodzianki! — wymówiła Stefanija, — zwłaszcza téż Mincia: aż jéj zdrowia przybędzie.

— A toćże ona w listach swoich tak mi tutejszą malowała okolicę, że aż brała *oskoma*. Prawda, że ładna, ale potęskniłabym wszelako do naszych równin: te góry aż niby oddech tamują. Na niedługo to dobrze.

Michalina nadeszła z gospodynią, która pani Ostromskiéj dwa pokoiki od tyłu wskazała, i w których też zaraz rozpostarła się zmięta panna służąca.

Tymczasem powrócił Leon z Michałem do mieszkania swojego, i gospodarz nie miał nic pilniejszego, jak donieść pierwszemu: że jakaś pani poważna, co tylko pocztą przybyła, o niego zapytywała.

— To moja matka, ani chybi! — zawołał uradowany, a mocny rumieniec wybił mu na lica, gdy gospodarz w dalszym toku opowiadania dodał: że pani ta udała się pod *Leuchtende Stern*. — To moja matka!—powtórzył raz drugi. — Chodźmy do niéj!

— Pospieszyli. Ale Michał odprowadził tylko przyjaciela, a sam się cofnął: nie chciał obecnością trzeciego umniejszyć uroczystości zobaczenia się matki ze synem po latach czterech niewidzenia.

Pani Ostromska wraz z Michaliną krzątały się właśnie po dwóch małych pokoikach; ale gdy ukazał się Leon, Michalina skłoniwszy się lekko, zpospiechem wybiegła.

Syn uniżył się do kolan matki, która ze łzami do swojéj przycisnęła go piersi. Potém, w drugim pokoju, przy drzwiach zamkniętych, cicha nastąpiła rozmowa.

— A teraz,—podniosła się następnie pani Ostromska, — zaprowadź mnie do siebie na kawę: obiadkiem, przyrządzonym naprędce, posiliła mnie Stefka, na kawę zapraszam się do twojéj *Laube*. A może tam zastaniemy pana Michała, któremu za przyjaźń okazaną tobie rękę uścisnąć pragnę.

Pana Michała zastali. Gospodyni obiecała jak najlepszą kawę zgotować—i wszyscy troje: pani Ostromska, Leon i Michał w cienistéj zasiedli altance.

— Ależ mój Leonie, — ozwała się po chwili dość żwawéj gawędki pani Ostromska do syna, — pobiegnijno i każ tam pannie dać kawy, aby się nie dąsała znowu: zapomniałam to zarządzić wychodząc.

Leon podążył rozkaz matki wypełnić, a pani Ostromska tymczasem, przysunąwszy się bliżéj do pana Michała, zapytała go zcicha:

— A co tam, mój dobry panie, jakże tam Leon jest z Komelskiemi... z Micią... to jest: z panią Michaliną? Bo list jego zaniepokoił mnie bardzo, chociaż i słówka o nich nie wspomniał.

— Hm! arcy-dziwny to stosunek,—odrzekł przyjaciel Leona, patrząc się ku furtce ogrodowéj, — powiem tylko pani dobrodziejce z góry zaraz, że Leon był bardzo cierpko usposobionym dla pana Feliksa Poraja, towarzyszącego nieodstępnie pani Michalinie; odkąd wszelako dowiedział się, że ten pan Poraj jest małżonkiem kochającym i kochanym jéj siostry ciotecznéj, stał się wielce dlań uprzejmym, i wiele, bardzo wiele panowie ci teraz z sobą przestają.

Pani Ostromska zaśmiała się, i oczy jéj jakoś połysnęły radośnie.

Potém jeszcze coś tam przyciszonym mówili głosem, aż jednocześnie ukazał się Leon przy furtce, a pyzata *Lieschen* we drzwiach domu z ogromnym imbrykiem kawy, z filiżankami z przeróżnemi na nich napisami, i z rożkami świeżemi.

W godzinę potém powróciła pani Ostromska pod *Leuchtende Stern*, a potém przyszedł Poraj z Bolesławem pod *złotą koronę*, i zaprosili Michała i Leona do państwa Komelskich na herbatę.

Tak zeszły pierwsze godziny pobytu pani Ostromskiéj w ***.

Pełna życia, ruchliwa, chwytająca wszystko umysłem i duszą, rozumna a życzliwa każdemu, miłująca ziemię swoją gorąco i to wszystko co do niéj należy, matka Leona już dnia drugiego wszystkim w *** goszczącym Polakom znajomą była. Wszystko gromadziło się przy niéj, i wszystko ożywić umiała. Robiono partje pospołu, a wieczorem zbierano się w *Kurhaus'ie*. Michalina i Stefanija oczewiście że towarzyszyły jéj wszędzie: panie te nie rozłączały się wcale, tak samo jak Leon z Porajem.

Pan Michał wracał dnia jednego zrana do mieszkania swojego, gdy z ogródka przy *gwiaździe* wołanie posłyszał:

— Panie Michale! proszę na słóweczko, i z po za żywopłotu wychyliła się pani Ostromska w poranném jeszcze ubraniu.

Udał się więc z pośpiechem na to wezwanie, i usiedli pod drzewami do poufnéj gawędki.

— Mój dobry, poczciwy, — zaczęła matka Leona, — powiedz mi też, panie, czy Leoś wczoraj lub dziś jakiego nie uczynił ci wyznania? Czy w nim czego niezwykłego nie spostrzegłeś?

— Nic mi nie mówił, coby jakiekolwiek znaczenie mieć mogło, — odrzekł Michał, — ale uważałem, że wczoraj wieczorem był *jakiś* szczególniéj zadumany, ale przytém uśmiechnięty i szczęśliwy.

— Otóż wczoraj pod wieczór, — mówiła pani

Ostromska głosem przyciszonym, — chodziła Micia po ogrodzie z panem Porajem. Stefka ubierała się na wieczorek, i ja także byłam zatrudnioną u siebie. A Komelscy gdzieś tam sobie poszli. Leon nadszedł, Poraj podobno że tam coś zagadał do niego, i złączyli się razem. Co zaś stało się daléj, nie wiem, bo we troje poszli w głąb ogrodu. Gdym potém wyszła od siebie, mówiono mi, że pani Michalina jest w swoim pokoju. Poszłam do niéj, i zastałam ją zapłonioną: siedziała wpółleżąc na kanapie, była rumiana i mówiła, że ma ból głowy. Tymczasem nadeszła Stefka i namówiła ją, by ubrała się także i na wieczór poszła. A to takie poczciwe, łagodne, powolne, kochane, że i do wszystkiego da się namówić, by tylko dogodzić komu: więc i poszła. Za powrotem długo w noc się modliła. A dzisiaj jakżeż tam było na promenadzie?

— Widziałem Leona trzymającego się z Porajem pod ręce, a obadwaj szli obok pani Michaliny... Ale otóż i nadchodzą wszyscy.

Pani Ostromska spojrzała, i podniosła się na przybycie całego towarzystwa z pod *gwiazdy*. Michalina była i dzisiaj więcéj rumiana jak kiedykolwiek, i zadumana *jakoś*. Leon toż samo. Sniadano pospołu.

Dnia następnego siedział Michał w swoim pokoju, zaczytany w *gazecie kolońskiéj*, gdy szybko wbiegł Leon, przyskoczył do niego i objął go za szyję. Michał się obrócił i spojrzał w rozpromienione oblicze przyjaciela.

— Michale kochany! jedyny! — wołał Leon, — ty pierwszy dzwoniłeś na to kazanie! Tyżeś najpierwszy przyłożył rękę do mojego szczęścia! — pochylił się ku niemu i stłumionym dodał głosem: —Michalina będzie moją!

— A! przewidziałem to! — porwał się Michał,— winszuję ci z całéj duszy i z serca całego!

— Och! gdybyś widział szczęście matki mojéj kochanéj, poczciwéj!... Lecz, przyjacielu, towarzystwo tutejsze o niczém wiedzieć nie powinno: chcemy uniknąć komentarzy wszelkich.

— Bardzo słusznie.

— Jutro wyjeżdżam z matką do *, a po jutrze przybędą tamże państwo Komelscy z panią Żelewską i Michaliną; a potém już wszyscy razem do kraju wrócimy.

— A rodzice?... zwłaszcza też ojciec pani Michaliny?

— Tak, — odrzekł Leon nagle zasępiony, — myśl ta zatrważa mnie, zatrważa nas niemało: pan Rowicki jest na mnie strasznie oburzony. Ale, pokładam nadzieję i wiarę w matki nasze... Chodź, chodź do mojéj *gwiazdy*.

W Radziszewie państwo Rowiccy oczekiwali powrotu córek i zięcia: powóz i bryka poszły po nich do niedalekiéj stacji kolei żelaznéj. Tymczasem zmierzchać się poczęło, a ich jeszcze nie było, gdy już za dnia stanąć byli powinni.

Pani Rowicka przez dni kilka poprzednich była szczególniéj niespokojną, jak to uważali domownicy: zakupiła Mszę świętą, modliła się gorąco i duże rozdawała jałmużny. Dzisiaj zaś, widocznie, już i miru dać sobie nie mogło poczciwe matczysko!

Wniesiono światło do pokoju. Samowar syczał w kredensie. A z kuchni, w oficynie, bił jasny płomień i słyszano stuk moździerza i siekanie.

Pan Rowicki zasiadł z *Gazetą Codzienną* w ręku, dla skrócenia sobie długiéj chwili czekania, a pani Rowicka to jedném, to drugiém wyzierała oknem, odmawiając ciche pacierze.

Wreszcie zadudniało ciężko—przede dwór zajechał powóz jeden i drugi, i bryka obładowana.

Tęskna matka pobladła i zadrżała. Pan Rowicki odłożył gazetę, zdjął okólary i posunął się ku drzwiom.

Otworzoną je pospiesznie: weszła pani Żelewska, Komelscy... Michalinę ktoś prowadził—i ta para rzuciła się do stóp państwa Rowickich. Michalina ze łkaniem tłumioném ku nim wyciągnęła ręce i drżącym poszepnęła głosem:

— Ojcze kochany!... matko jedyna! Przyjmijcie małżonka mojego! pobłogosławcie!

— Co? co to?... Kto? kto to? — zapérzył się pan Rowicki.

Wtém nadbiegła ukryta dotąd po za drzwiami pani Ostromska, objęła pana Rowickiego i donośnie wyrzekła:

— *Śmierć i żona, od Boga naznacznna!* Bóg tak chciał wyraźnie! Bóg połączył ich znowu: to jest Leon, mój syn!

— Raz już nawarzyliście piwa!... I znowuż niesiecie mi srom i nieszczęście? — krzyknął Rowicki, zżymał, rzucał się, słów kilka burzliwych jeszcze wybiegło z ust jego, które pani Ostromska gwałtem miękką zaciskała dłonią. Gdy wszelako biedna, strwożona matka, trzymająca w objęciu płaczącą Michalinę, nagle z przerażeniem zawołała:

— Zemdlała!... zabijesz ją!

Gdy ojciec zobaczył trupio-blade oblicze swojego dziecka; gdy spojrzał na klęczącego obok Leona, bladego, przyciskającego do ust rękę Michaliny, to i zawołał:

— Otrzeźwijcież ją do licha!... Wody! Stefka,

wody kolońskiéj!... Przecieżem ja nie okrutnik żaden!.... No, otwiera oczy!... Po cóż mdléć zaraz?... Dziecko moje!... Toćże mi tylko o twoje szczęście chodzi!... No... już dobrze!.... Micio! i ty spłakany *nicponiu!* — ujął głowę Leona. — Bóg z wami, moje dzieci! — i sam się rozpłakał.

Na uroczysty obchód potwierdzenia zaślubin młodéj pary, których związek w Częstochowie poświęcony został, zjechali do Radziszewa państwo Porajowie i pan Michał Wrotnowicz także.

W ALBUMIE PANNY E. K...

I na cóż Pani moje obrazki,
Niezdarném piórem kreślone?
Na co, gdy sama z Bożéj masz łaski
Pęzel i serce natchnione.

Nie trać więc darmo wdzięcznéj swéj mowy,
Ku twojéj księgi ozdobie;
Ja tylko przedmiot wskażę gotowy,
A ty go odmaluj sobie.

Maluj krainę w świecie jedyną,
Gdzie wszędy rajska ponęta—
Gdzie rzeki mlékiem i miodem płyną,
I cnota panuje święta.

Naród w poświęceń odziany zbroję,
Ze krwi już chrzczony i z wody—
Co tylko w Bożéj sprawie wiódł boje,
I obce zbawiał narody.

Maluj rodzinę: matkę-matronę,
Co wszystkie myśli i chęci,
Siebie i męża, i swe rodzone
Dla Bożéj sprawy poświęci.

Co to bez zmazy, w miłości, wierze,
Dziatwę po Bogu swą chowa;
Co kądziel przędzie i ognia strzeże,
W domu swym sługa-królowa.

Męża, co rycerz, ziemianin prawy,
Wierny współbraci swych sługa—
Trud dla nich święci znojny, czy krwawy,
Szabli się ima, czy pługa.

Ręką i głową, i duszą całą—
W domu, czy w polu, czy w radzie:
Wzorem dla synów, dla kraju chwałą,
Chętnie dlań żywot swój kładzie.

Maluj dziewicę—białą lilię,
Co w Niebo patrzy podniosła:
Z Nieba woń rajską przeczysta pije,
Choć do swéj ziemi przyrosła;

Co w domu istny anioł—stróż Boży,
Cichy, pokorny, świetlany:
Spokój i zgodę, i światłość mnoży—
Łzy koi, a leczy rany.

Maluj młodzieńca, co od kolebki
Dla cnoty i chwały rośnie,
Co równie ciałem jak duchem krzepki,
W bój życia biegnie radośnie.

Co umié kochać miłością świętą
Prawdę, kochankę i braci—
Co nawet z skronią szronem muśniętą
Młodości ducha nie straci.

Co zna ludzkości wznioślejsze cele—
Przed cnotą tylko uklęknie;
Co podłość wzgardą okryje śmiele,
Pod żadnym ciosem nie jęknie.

Maluj lud kmiecy, wolny, szczęśliwy,
Znający światło już Boże—
Co z pieśnią wiedzie pług swój na niwy,
Z miłością niwę swą orze;

A wié co znaczy powszechne dobro,
Wié co jest swoje, co cudze—
I umié duszą i ręką chrobrą
Dorównać innym w zasłudze.

Maluj, i na twarz padłszy w pokorze,
Módl się takiemi wyrazy,
Ażeby tchnienie cudowne, Boże
Twe ożywiło obrazy.

Abyś kraj taki, takie rodziny,
Dziewico-lilijo biała—
Abyś lud taki, szczęsny, jedyny,
W ojczystéj ziemi ujrzała.

Adam Pług.
